

**Józek Szopiński:** Zebraliśmy się po to, by dyskutować o staraniach Lublina w walce o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury. Dzisiaj wyjątkowy gość – Danuta Glondys, ekspertka Komisji Europejskiej ds. wyboru Europejskiej Stolicy Kultury, dyrektorka Stowarzyszenia „Willa Decjusza”. Dzień dobry, witamy.

**Danuta Glondys:** Dzień dobry

**Rafał Koza Koziński:** Tak jak zwykle nagrywamy. Czy są głosy sprzeciwu, że nagrywamy? Nagrywamy po to, aby później zapisać i mieć to udokumentowane. Czy Pani też to odpowiada?

**D.G.:** Tak

**R.K.K.:** Wersja dźwiękowa jest po to, żeby ją ładnie przelać na papier. Dla Pani informacji, te osoby, które są na sali to ci, którym najbardziej zależy na stolicy i ci, którzy w tej chwili bardzo realnie nad tym pracują, począwszy od władz Ratusza, przedstawiciele biura i operatorów kultury, ale i ngosów, które się włączają w te przygotowania. Na początek chcę, aby Pani powiedziała o swojej pracy ekspertki Komisji Europejskiej.

**DG:** Dzień dobry Państwu. Bardzo dziękuję za zaproszenie. Rzeczywiście jestem jednym z 7 ekspertów Komisji, którzy pracują wspólnie z Komisją Europejską, jestem mianowana przez Parlament Europejski jako ekspert. Z tych tzw. 7 wspaniałych dwie osoby mianuje Parlament, dwie Komisja Europejska, dwie Rada Unii Europejskiej i jedna Komitet Regionów. W tym składzie się pojawiajemy i pracujemy. Komisja Europejska organizuje nasze prace i proceduje całą tę aplikację miast, które starają się o tytuł Stolicy Kultury.

**RKK:** Proszę powiedzieć jak to de facto wygląda, Pani wie, w którym miejscu dokładnie jesteście w tej chwili, co jest dla nas ważne. W którą stronę podążać? Jak będzie to Pani oceniała? Czy przed aplikacją są potrzebne jeszcze jakieś ruchy? Czy lepiej po aplikacji?

**Piotr Choroś:** Chcielibyśmy zacząć od technicznych szczegółów, gdyż wszystko, co wiemy nt. aplikowania do ESK opiera się na wiedzy z dokumentów oficjalnych czy też konferencji. A jak to wygląda od środka? Pytanie jest być może bardzo luźne i banalne, ale... wpływają te aplikacje, książki czy też wydruki, czy też zbindowane strony i co dalej?

**DG:** Ja przyniosłam parę aplikacji, które mogę Państwu pokazać, ale proszę o zwrot dlatego, że ja

akurat na nich pracuję. To są aplikacje, które zostały rozstrzygnięte. To jest jedna czwarta aplikacji Marsylii, można zobaczyć. To jest aplikacja Essen, też kawałek, a tu dwa tomy aplikacji z Bordeaux. Natomiast rzeczywiście opieramy się na tym, co Państwo możecie podglądać w internecie, na stronach Komisji Europejskiej i podejrzewam, że teraz już także na stronach Ministra Kultury. Jest to tzw. poradnik dla miast ubiegających się o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, który zawiera zarówno przykłady, jak i procedurę oraz zestaw pytań, na które należy odpowiedzieć. Otóż miasta, które ubiegają się o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury powinny odpowiedzieć na kilkadziesiąt pytań. Wszystkie miasta odpowiadają dokładnie na te same pytania. Z tych odpowiedzi tworzy się taka książka ilustrowana obrazami, że miasto jest ładne albo ma różne wyzwania przed sobą. Tryb procedowania zaczyna się od tego, że minister kultury kraju, który jest uprawniony do zgłoszenia swego kandydata ogłasza konkurs ogólnokrajowy, do którego zaprasza wszystkie miasta zainteresowane wzięciem udziału w programie, dając tym miastom 10 miesięcy na napisanie aplikacji i przedłożenie jej na jego ręce. Czyli takie książki, które Państwo tutaj oglądacie mają wpłynąć jako aplikacje miasta do ministra kultury. Następnie minister przekazuje je Komisji Europejskiej, a Komisja Europejska nam, ekspertom. Minister kultury także powołuje 6 krajowych jurorów, którzy nie mogą być w konflikcie interesów z żadnym z miast, które będzie oceniane i to jest trudne dlatego, że niestety z tego, co słyszę w Polsce będzie całe mnóstwo fantastycznych miast ubiegających się o tytuł. Znalezienie ekspertów obiektywnych, którzy nie będą mieli żadnych kontaktów z tymi miastami, nie będą dla nich pracować ani jako wykładowcy ani jako realizatorzy festiwali, będzie dużą trudnością.

Kiedy zaczynamy pracować? Zaczynamy pracować wtedy, kiedy dostaniemy aplikacje, Komisja Europejska ustali termin spotkania w Warszawie w tym przypadku, bo zawsze odbywa się to w stolicy kraju, który się ubiega, i zjeżdżamy się na posiedzenie selekcyjne. Na takim posiedzeniu poznajemy krajowych jurorów w liczbie sześciu, czyli nasza komisja liczy 13 osób. Przewodniczącym komisji jest zawsze ekspert tzw. międzynarodowy, czyli ten który pochodzi z grupy wyznaczonej przez instytucje unijne. Wiceprzewodniczącym jest z kolei ekspert wyznaczony przez ministra kultury. Co się następnie dzieje? Miasta mają wyznaczone godziny, na które mają się stawić i prezentować. My przeczytawszy te tomy różne aplikacji później słuchamy prezentacji ustnej przedstawicieli miast. Te delegacje są różne, z reguły w składzie takiej delegacji są i władze miasta i regionu, czasami województwa w zależności od podziału administracyjnego, który jest w danym kraju, ale także przedstawiciele projektów. To już zależy od tego kogo prezydent, czy osoba która jest liderem aplikacji uzna za konieczną, aby była obecna na prezentacji. Prezentacja dotyczy zarówno koncepcji, jak i sposobu organizacji, sposobu finansowania tego projektu... jest takie pytanie o współpracę z władzami innymi niż władze miasta, czyli jak władze miasta współpracują z władzami regionu, czy władzami marszałkowskimi, jak sobie wyobrażają współpracę z władzami

krajowymi. Pytamy o to, w jakim trybie była aplikacja przygotowywana, czy była przygotowywana w konsultacji społecznej. Z tego, co wiem to wszystkie miasta w tej chwili przygotowują aplikację w konsultacjach społecznych. I wreszcie pytamy, jaka jest gwarancja finansowa, że w przypadku, gdyby miasto zdobyło taki tytuł, pieniądze, które są potrzebne na realizację tego projektu będą zapewnione. Oczywiście na to ostatnie pytanie będziemy mogli, będziemy oczekiwać konkretnej odpowiedzi tj. podpisanych deklaracji finansowych w momencie, kiedy miasto uzyska tytuł Stolicy Kultury Europejskiej albo kiedy przynajmniej będzie przerzucone do tak zwanego drugiego etapu. Po pierwszym procesie, po pierwszym przesłuchaniu, przedstawiciele miast jadą do domu i dowiadują się, które miasta zostały zamieszczone na krótkiej liście. W przypadku miast francuskich gdzie ubiegało się albo 8 albo 9 miast, na krótkiej liście znalazły się 4 miasta i te 4 miasta miały obowiązek rozwinięcia swoich programów, szczególnie w części dotyczącej działań artystycznych. Dopiero wtedy pokazano nam więcej, co będzie zrealizowane w ramach tej koncepcji, tej idei, tych głównych nurtów programu.

Drugi etap następuje najpóźniej 9 miesięcy po pierwszym i później znowu jest dyskusja, prezentacja, są pytania i odpowiedzi do delegacji, potem dyskusja wewnętrzna i głosowanie. Głosujemy nad decyzjami. Nie jest tak, że są jakieś wpływy polityczne, czy nie wiadomo jakie. Naprawdę głosujemy, my jesteśmy niezależnymi ekspertami. My się często ze sobą strasznie kłócimy o to, kto ma rację, czy dobrze oceniliśmy kandydata czy nie. I myślę, że nie zdradzę tutaj jakiejś wielkiej tajemnicy jeżeli powiem, że Marsylia była wybrana jednogłośnie. Ale to była wyjątkowa aplikacja. Pamiętam sam moment, jak już zagłosowaliśmy, wszyscy byli zdumieni, że wszyscy zagłosowaliśmy jednogłośnie. Myśmy nie wiedzieli jak koledzy z Francji zagłosują, a byli to niezwykli, fantastyczni dyrektorzy najbardziej prestiżowych francuskich festiwali jakie możecie sobie wymyślić. Oczywiście komisja selekcyjna nie przyznaje tytułu, tylko pisze sprawozdanie ze swoich posiedzeń, z przebiegu i rekomenduje jedno miasto, które następnie Komisja Europejska przekazuje do Parlamentu Europejskiego i tam prosi o opinię, do Komitetu Regionów... Później uzyskując opinię tych dwóch instytucji, a w szczególności Parlamentu Europejskiego kieruje zalecenie do Rady Unii Europejskiej, która wydaje decyzję o przyznaniu tytułu Europejskiej Stolicy Kultury danemu miastu na dany rok. Jak Państwo wiecie teraz są po dwie Stolicy – jedna z tzw. starej unii druga z tzw. nowej unii. Miasta nie są ze sobą w jakimś układzie konkurencyjnym, bo osobno wybieraliśmy kandydata słowackiego, osobno francuskiego. Oczekiwanie, które jest po naszej stronie i które powinno być też odzwierciedlone w przedkładanych aplikacjach, jest takie, że te miasta nominowane do tytułu będą ze sobą współpracować przy realizacji wydarzeń obchodów Stolicy Kultury Europejskiej. To tyle.

**RKK:** Co było wyjątkowego w tej aplikacji Marsylii?

**DG:** Marsylia miała fantastyczną wizję, to po pierwsze... ale ta wizja nie wynikała z tego, że siadło parę osób i sobie wymyśliło, tylko to była wizja nad którą pracowano przez dwa lata we współpracy z mieszkańcami, artystami i środowiskami biznesowymi. Odbyły się bodajże 34 warsztaty społecznościowe. Następnie spojrzano na Morze Śródziemne i powiedziano sobie „dobrze, to jeszcze nam zostało Morze Śródziemne” i zobaczono tam piękne kraje jak np. Maroko, jak Libia, Jordania i postanowiono... ja mówię oczywiście żartując... postanowiono włączyć do programu także te państwa. Czyli jest Marsylia i europejska i miejska i śródziemnomorska, bo będzie służyła pokazaniu takiej kultury która jest wspólna miastom portowym basenu Morza Śródziemnego. Po prostu niesamowite, poza tym genialny zespół ludzi, genialni wykonawcy, potworne wyzwania, bo to było najbardziej zapuszczone miasto, jakie było we Francji. Miasto, które było kontestowane bardzo wiele lat, więc jak minister kultury ogłaszał werdykt selekcyjny to była jedna wielka owacja wszystkich dziennikarzy, którzy byli na sali, a było ich setki. Chyba nawet jeden głos się podniósł, czy to była decyzja polityczna, kto na nas wpływ wywiera? Naprawdę, na nas się nie da wyrzucić wpływu.

**R.K.K.:** Lublin też jest miastem kontestowanym i zaniedbanym. Czy to jest jakiś kolejny element, który może być atrakcyjny dla komisji selekcyjnej?

**DG:** Wchodzi Pan już teraz w szczegóły, nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiem czy jesteście kontestowani. Ja znam Lublin jako bardzo fajne miasto, aktywne, ze świetnymi ośrodkami teatralnymi i ośrodkami, które działają w obszarze wielokulturowości, nie wiem czy jesteście kontestowani – odmawiam odpowiedzi.

**R.K.K.:** Dobrze, to zapytam, jeżeli jednym z filarów byłoby zagarnięcie Wschodu, czyli Ukrainy i Białorusi i włączenie ich bardzo mocno do programu, to czy to może być atrakcyjne i ciekawe? Pokazać to drugie płuco Europy, które funkcjonuje, w tej chwili za kolejną żelazną kurtyną, czyli Schengen. To może być dla komisji ciekawostką?

**DG:** Znowuż pan mnie pyta... nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, ale **proszę sobie gdzieś stanąć, na jakimś wzgórzu, koło Lublina i popatrzeć dookoła siebie i zastanowić się, czym się różnicie od innych miast. Jeżeli odpowiecie sobie na to pytanie to znajdziecie wizję miasta, która będzie rzeczywiście ciekawa i która może zachwycić Europę. Zawsze należy popatrzeć najpierw na siebie, siebie określić.** Kiedy Kraków próbował siebie określić, nie umiałam powiedzieć, czym jest Kraków, poza tym, że jest oczywiście najpiękniejszym miastem na świecie.

Wezwałam wtedy do pomocy osoby, których nie znałam, ale o których słyszałam: Michał Marczyński, Krzysiek Czyżewski, Paweł Jaskanis, Piotrek Rybson, Darek Jachimowicz, o którym słyszałam, że u Was się też przewinał przez jakiś moment, Ania Rajchel z Gdańska, Aneta Rutkowska z Warszawy. To byli ludzie, którzy mieli około 35 lat. Zamknęliśmy się na dwa dni w hotelu i po prostu robiliśmy pranie mózgu. Z tego, co oni powiedzieli wtedy na tym spotkaniu, wyłoniła się zupełnie inna wizja Krakowa, na dodatek taka wizja której się nie wstydziałam, a wiedziałam, że to jest wizja obcych oczu. W związku z tym była bardziej obiektywna niż ta, którą sama bym opowiedziała. Więcej nie powiem.

**R.K.K.:** W aplikacji są potrzebne dwa programowe filary, jeden to jest wymiar europejski, a drugi to miasto i jego obywatele...

**D.G.:** Nie „jego”

**R.K.K.:** „Miasto i obywatele”... przepraszam....

**D.G.:** Oywatele Unii.

**R.K.K.:** OK, czy one są równorzędne, czy program europejski jest ważniejszy czy obywatele?

**D.G.:** Obydwa są równorzędne. Tendencja jest taka, że miasta przechylają się w aplikacjach w kierunku „miasta i obywateli”. Realizują wymiar europejski w bardzo, przepraszam, ale powiem prymitywny sposób, czyli za pomocą zapraszania artystów. Tu nie tylko chodzi o to, aby robić projekty z udziałem międzynarodowych artystów, bo to robimy wszyscy w Europie albo prawie wszyscy. **Wymiar europejski to jest podejmowanie tych wartości, które świadczą o europejskości miasta, czyli mówimy o dziedzictwie kulturowym, mówimy o naszych fantastycznych zabytkach, które mamy, ale także podejmowaniu wyzwań, przed którymi stoi Europa, czyli wielokulturowość, wielojęzyczność, ekologia, bezpieczeństwo, dobre sąsiedztwo...** Można spojrzeć w Strategię Lizbońską i tam też będą te wyzwania. Wymiar europejski to jest myśl nad wspólną Europą, to nasza tożsamość, która się buduje, a może nie buduje, ale powinna się budować. Z kolei „miasto i obywatele” to miasto – mieszkańcy. **Z mieszkańcami buduje się programy.** Miasto się musi rozwijać, dlatego w programie jest mnóstwo infrastrukturalnych projektów służących przede wszystkim kulturze i dostępowi, czyli komunikacyjności miasta - lotniska, koleje, drogi, pokoje hotelowe. Często się spotykamy z takim zdaniem „my chcemy, aby w naszych uroczystościach brało udział milion, czy setki tysięcy a

pojemność hotelowa to jest na przykład 317 miejsc. Pytamy się, chwileczkę – gdzie ten milion będzie spał? A **obywatele to są obywatele Unii**, to należy wyraźnie rozumieć. Chodzi o to, że kiedy Komisja Europejska, Parlament Europejski i Rada Europejska uchwalali decyzję, uznali, że o mieście kultury powinni wiedzieć także obywatele Unii, w związku z tym powinni jeździć po stolicach. Dlaczego? Z dwóch powodów, po pierwsze z powodów świadomościowych, czyli powinni poznawać inne miasta, a po drugie dlatego, że turystyka kulturalna jest motorem gospodarki, czyli mówimy o rozwoju gospodarczym miasta. Czyli ci „obywatele”, to obywatele Unii Europejskiej, którzy będą Was poznawać, zakochiwać się, ale także zostawiać tu pieniądze w hotelach, w kawiarniach, restauracjach, będą kupować pamiątki. Europa jest projektem budowanym przede wszystkim na fundamentach gospodarczych. W tym projekcie także jest komponent gospodarczy. Często następuje przechylenie w przedkładanych nam programach, ucieczka w rozwój gospodarczy kosztem kultury, a to musi być ładnie wyważone, żeby było widać, że kultura się rozwinię, że środowiska się rozwijają, że nawiążą nową współpracę międzynarodową, że będziemy mieć ładniej odrestaurowane zabytki, lepszą infrastrukturę, ale i równocześnie będą do nas przyjeżdżać turyści. To musi być wyważone, zbalansowane.

**R.K.K.:** Mówiła Pani o infrastrukturze. Jeżeli w aplikacji Lublin napisze, że „będzie autostrada” bądź „będzie lotnisko” to to wystarczy?

**D.G.:** Jeśli jesteście tego pewni to tak.

**Głos z sali:** Czy to, że jest Pani Polką będzie miało jakiś wpływ? Jak było wcześniej?

**D.G.** To nie ma znaczenia. Ja będę jednym z gorszych ekspertów, bo będę surowiej oceniać. Bo znam się dużo bardziej na Polsce niż eksperci spoza. Tak jak powiedziałam, nie mogę brać udziału w żadnych pracach przygotowawczych, koncepcyjnych. To wyjątek, że dzisiaj przyjechałam. My musimy zachować kryterium obiektywności i do tej pory to się udawało. Nie wyobrażam sobie, aby któryś z moich kolegów lub koleżanek komukolwiek doradzała. Podpisujemy deklarację bezstronności, ale oczywiście kierujemy się subiektywnymi ocenami, bo każda ocena jest subiektywna, ale jednak jest oparta na materiale nam przedstawianym. Jeśli chodzi o innych ekspertów to są to osoby z Irlandii, Grecji, Finlandii, Niemiec, Austrii, Wielkiej Brytani. Jestem jedynym ekspertem z tej części Europy. To jest nie dobrze. Może to się zmieni. My wiemy więcej o tej części kontynentu, o Litwie, Polsce czy Słowacji. Oni bardziej czują zachodnią Europę. Dobrze, że w grupie selekcyjnej jest 6 ekspertów krajowych, co zapewnia jakąś równowagę. W ogóle uważam, że zdecydowanie za mało jest naszych przedstawicieli we wszystkich strukturach, think-

thank'ach, komitetach. Proszę, abyście nie mieli kompleksów, że jesteście stosunkowo małym miastem europejskim. To dotyczy wszystkich polskich miast. My po prostu jesteśmy niedoreprezentowani w strukturach unijnych, co podejrzewam wynikało z pierwszej kadencji, z braku wiedzy i doświadczenia czy znajomości struktur. Mam nadzieję, że w tej kadencji to wszystko się zmieni.

**P.Ch.:** Mówimy cały czas o aplikacji i ustaliliśmy już, że nie możemy uzyskać porad bądź odpowiedzi. W takim razie porozmawiamy o aplikacjach już ocenionych. Pojawiła się Marsylia. A co takiego było w innych aplikacjach, także tych, które nie zakończyły się sukcesem, co zrobiło na Pani, bądź innych osobach z panelu ekspertów i ekspertek, największe pozytywne i negatywne wrażenie. Czym można się pochwalić? Padło hasło „wielokulturowość”, które jest ciągle odmieniane przez wszystkie przypadki. Co jest ogranyym tematem, który zawsze się pojawia i nie robi żadnego wrażenia?

**D.G.:** To bardzo trudne pytanie, gdyż z każdego słowa można zrobić ograny temat. Każde słowo może być tytułem do ogranego tematu, zależy jak się do tego podejdzie. Rzeczywiście wszystkie miasta w Europie są wielokulturowe. Proszę mi nie mówić, że jesteście jedynym wielokulturowym miastem w Europie, bo nie jesteście. Wszystkie miasta także mówią, że są otwarte. To, co jest ciekawe to kiedy miasto zajmuje się nie tylko samo sobą, ale zajmuje się także regionem, o którym zapomniałam wspomnieć, oraz tzw. makroregionem. Miasto powinno pokazywać kulturę swoją, ale równocześnie kulturę narodową na platformie europejskiej, tak jak robił to Kraków. My pokazywaliśmy, to co krakowskie, ale to, co krakowskie było polskie. Lansowaliśmy nie kulturę Krakowa tylko kulturę Polski. Tę dialogiczną, jagiellońską. Z każdego słowa można zrobić atut ale także obrócić w słowo wytrych, które nic nie znaczy. Były bardzo ładne projekty współpracy międzynarodowej np. Tuluza, ale z kolei w moim odbiorze, a tu mówię jako zupełnie jedyna, koledzy by się mogli nie zgodzić z tym, było za dużo projektów międzynarodowych. Za duże było przeciążenie w kierunku współpracy międzynarodowej, tak jakby ta Tuluza zapomniała, że ma jeszcze wewnątrz, ma mieszkańców, którzy stanowią o jej tożsamości. Czasami marzenia sięgają oceanów i nie wiadomo czego. Jedno z miast na przykład dawało swoją nazwę i Atlantyk. No fajnie, ale dlaczego Atlantyk? Kiedy mamy jeszcze inne morza tu w Europie. Ale takie były ambicje miasta, na zawsze określić to czym chce być albo jak siebie widzi w perspektywie dziesięcioletniej. Rok 2016 w tym przypadku nie będzie rokiem zakończenia wielkich przygotowań i cudownej celebracji. To będzie rok, który będzie rokiem etapu, po którym następują jakieś trwałe zmiany. Czyli te trwałe zmiany są i w infrastrukturze, w wygenerowanych festiwalach czy w wygenerowanych ośrodkach współpracy europejskiej. To jest rok, który jest tylko zakończeniem

etapu przygotowań i iluminacją. Trwałość efektów bardzo często jest podkreślana przez Komisję Europejską. Takim sztandarowym projektem, do którego już wszyscy się odwołują, jest projekt wygenerowany przez miasto Lille, które dostało jeszcze tytuł w zupełnie innych kryteriach programowych. To było na Somfoli, takie miejsce spotkań mieszkańców z artystami, jak gdyby studia artystyczne, ale w połowie otwarte dla mieszkańców. Tam mieszkańcy przychodzili, był ogródek, kuchnia, równocześnie była rezydencja jakiegoś artysty, ten artysta sobie np. malował, pisał, komponował i miał wyznaczone godziny spotkań z mieszkańcami. Schodził na dół, robił herbatę. I to zadziałało. Zadziałało w niesamowity sposób. Dlatego, że nagle mieszkańcy znaleźli nową przestrzeń, gdzie mogli pójść z dziećmi - dzieci są w ogródku, mogą sobie poskakać i są bezpieczne. Mogą sobie pogadać z gościem, który nie będzie rozmawiał tylko o problemach zdrowotnych albo o sytuacji politycznej w kraju, tylko będzie mówił na przykład o sztuce, będzie mówił, co napisał. Lille było rzeczywiście fantastyczną przygodą, do której mnóstwo osób się odwołuje także z powodu tak zwanego systemu ambasadorów. Ambasadorzy Lille to nie byli ambasadorzy Lille, to byli wolontariusze, to była ogromna grupa wolontariuszy oni mieli 16 000 wolontariuszy pod koniec programu. To były osoby starsze i młodsze. To były osoby, które roznosiły ulotki, dostawały darmowe bilety na wejścia na imprezy, które były organizowane. To były osoby, które same były zaangażowane. Można wymyślić cudowne rzeczy, ale myślę, że do tego bardzo potrzebni są młodzi ludzie, bo starsi zaczynają się posługiwać smutami.

**Marcin Skrzypek:** Jakie widzi Pani słabości Polski na tle projektu Europejskich Stolic Kultury? Jeżeli mamy być tą stolicą to musimy w jakiś sposób się rozwinąć w kierunku wyższych standardów robienia różnych rzeczy i zastanawiam się, na tym etapie dwudziestolecia post-solidarnościowego, jakie tu Pani widzi największe wyzwania dla nas jako Polaków?

**D.G.:** Moja pierwsza reakcja była taka, że nie mamy wiedzy. To, że ja siedzę tu i przekładam z naszego na nasze, jak interpretować, to jest brak wiedzy. Nie ma do niej dostępu, ponieważ ludzie nie zajmowali się tym do tej pory, nie było dostępu do dokumentów unijnych. Warto ten temat podjąć, uczelnie powinny się tym zająć. Poza tym nie ma żadnych różnic, jesteśmy tak samo ważni, tak jak każdy inny, w ogóle nie mamy się czym przejmować, bo nawet porównując się z tymi krajami, które mają nominację - ze Słowacją, Łotwą, Estonią, Litwą, czym się różnimy? Jesteśmy w lepszej sytuacji finansowej od nich, mamy mniejsze problemy z tożsamością kulturową niż tamte kraje, z całą pewnością. Mamy może za duże wyobrażenie o sobie. Wystarczy spojrzeć na Czechów i już wiemy, gdzie się plasujemy w sztuce. Mamy bardzo fajną umiejętność współpracy ze Wschodem, także dzięki życzliwości Wschodu.

W okresie dwudziestu lat czy coś się zmieniło? Nie wiem, badania socjologiczne powinny tu dać



jakaś odpowiedź. Może w jakimś sensie potrafiliśmy sobie zweryfikować swoje własne dziedzictwo i określić siebie na mapie Europy, czyli czym my naprawdę jesteśmy pod względem kulturowym i czy jesteśmy prawdziwym „Chrystusem Narodów”? Mieliśmy ogromną misję i ją spełniliśmy. Misję „Solidarności”, czyli walki o wolność, powinniśmy dalej zachowywać ten wątek w relacjach z innymi krajami. Potrafimy o to walczyć. Ale powinniśmy walczyć już z innej perspektywy i także powinniśmy się tego nauczyć, bo nie umiem, mam z tym problem. Dochodzić do konsensusu, do zrozumienia, że się działa na większym podwórku niż nasze własne i że trzeba także słuchać innych krajów, bo oni też mają takie same problemy, jak my. I tyle. Doskonalić się w umiejętności dialogu, dochodzeniu do porozumienia.

**M. S.:** Pytam dlatego, że niedawno Polskie Forum Obywatelskie wydało taką publikację o naszej tożsamości. Otwiera ją seria polskich wad, wymienia się tam krótkowzroczność, brak pragmatyzmu, negatywne myślenie, pozorowanie rzeczy ważnych, brak zaangażowania w sprawy publiczne, dezintegracja, czyli życie osobno – to jest mój osobisty rachunek sumienia. Nie ma solidarności międzyludzkiej, samo zjawisko upadło dwadzieścia lat temu, i trwale przełożyło się na relacje między ludźmi. Interesuje mnie aspekt społeczny, dlatego poruszyłem problemy z partycypacją społeczną w sprawach mniej ważnych niż wyzwanie jakim jest Europejska Stolica Kultury. Jak to było w Marsylii, co to były te 34 warsztaty, które zadecydowały o przyszłości tego miasta?

**D.G.:** Ja w warsztatach nie brałam bezpośredniego udziału, znam je tylko z lektury. Były to seminaria regularnie organizowane przez władze miasta i animatorów lokalnych biednych dzielnic. Podejmowano tematy polityki kulturalnej, próbowano to wyważyć, wyciągnąć, stworzyć projekty, które odpowiadałyby potrzebom tych środowisk. Nie mówimy tu o środowiskach biednych w rozumieniu wyłącznie biedy finansowej, ale o imigrantach, uchodźcach. To jest ogromny problem tamtejszych władz. Myślę, że u nas ta zdolność do rozmowy istnieje, ale mimo wszystko jesteśmy potwornie roszczeniowi i to jest trudne. Pamiętam jak przygotowywałam Kraków 2000 i w pewnym momencie wszyscy przestali mnie lubić, bo musiałam im powiedzieć: „Wszystkie dziedziny muszą być reprezentowane, więc musimy ogarnąć całość. Wystrzegajmy się jednego nurtu.” Podsumowując władze miasta mają największy problem, bo będą musiały dokonać za pomocą pewnej osoby wyboru. Z własnego doświadczenia wiem, że ta osoba będzie nielubiana, będzie otoczona mediami. Racjonalne przewodzenie takim projektem jest potwornie trudne, często zmieniani są dyrektorzy, ponieważ nie wytrzymują presji środowiska. Nie tylko w tzw. krajach „demoludach”, wszędzie. To jest projekt flagowy dla wszystkich partii politycznych, bez wyjątku. Zaczynają gmerać w jego wnętrzu i próbują wpisać swój wkład. Wszyscy chcą nieść sztandar

Stolicy Kultury, wtedy jak jest już zdobyty. Władze miasta mają najgorszą rolę, muszą bardzo rzetelnie przygotować ten projekt, muszą uwiarygodnić go, podjąć ryzyko wyboru, a potem będą skazani na krytykę, że tak został sformułowany ten projekt. W wyborach stracą swoją władzę (czego nie życzę nikomu). Następnie przyjdą kolejni ludzie, którzy wskażą błędy poprzedników.

**M. S.: Jak uwiarygodnić program, co to znaczy?**

**D. G.: Program jest uwiarygodniony wtedy, kiedy powstaje w konsultacji społecznej.** Kiedy środowiska wiedzą, zdają sobie sprawę z tego, że nie wszystkie pomysły podejmowane przez władze będą wykonane, ponieważ się nie da. Na osobę kierującą projektem, o ile będzie dobrze wybrana, spada odpowiedzialność podejmowania trudnych decyzji, także takich, których nikt nie będzie akceptował. Osoba ta powinna mieć do tego tzw. legitymację, prawo. Należy takiej osobie w pewnym sensie zaufać, gdyż to, co później powstaje wokół projektu, jest już wyborem spośród wyboru społecznego.

W tej chwili, projekty, które są realizowane, przedkładane przez miasta, same wydarzenia kulturalne, kosztują od 40 do 60 mln euro. Nie wiem, skąd władze miast zdobędą takie pieniądze, jednak zdobywają. Komisja Europejska dokłada do takiego projektu tylko i wyłącznie 1,5 mln euro w formie nagrody imienia Meliny Mercouri, natomiast cała reszta pieniędzy (wyłącznie na występy artystyczne, pomijając infrastrukturę) pochodzi z budżetu miasta, regionu, państwa, sponsorów, biletów, także z funduszy unijnych, jeśli uda się uzyskać grant.

Nie mogę nic więcej powiedzieć na temat uwiarygodnienia, bo tak jak powiedziałam, sam proces przygotowania takiego projektu musi dokonywać się na drodze porozumienia społecznego. Dokonanie wyborów jest zawsze trudne, ponieważ wybiera się między doskonałością artystyczną a etatyzmem instytucji kultury, w zależności od tego, jaką miasto kieruje się polityką. W każdym jednak przypadku projekt może być udany, jeśli osoby zajmujące się nim nie będą spotykały wielu przeszkód. Mówię to na przykładzie Krakowa 2000, kiedy tuż po mianowaniu dyrektora chciano go natychmiast zwolnić, przeciągnął on jednak projekt przez wszystkie lata jego realizacji. Mnie wyrzucono w 1999 roku z urzędu pod hasłem restrukturyzacji, bo zmieniły się władze polityczne. Nie byłam w partii, nadal nie jestem. Projekt był dokończony przez tego samego dyrektora, ale to był jeden z niewielu przypadków w Europie, że przez pięć lat utrzymał się ten sam dyrektor. Oczywiście były próby storpedowania go przez radnych AWSu, którzy nagle stwierdzili, że w programie jest za mało solidarności i Jana Pawła II. Postanowiono więc zawiesić proces finansowania i opiniowania programu dopóki w programie nie zostaną umieszczone następujące pozycje: wieczór poetów krakowskich pod tytułem „Słowa pod Solidarności”, wystawy artystów

krakowskich pod tytułem „Obrazy Solidarności” oraz opera pod tytułem „Cuda Matki Boskiej”. Wyobrażacie sobie? Ja jestem cała za Solidarnością, ale na litość boską tego nie wolno robić, to po prostu groziło tym, że cały program się nie odbędzie. W 1999 roku, kiedy przygotowania były już rozpędzone, kiedy 1 stycznia 2000 miało być odpalenie programu, nagle następuje wstrzymanie procedury, ponieważ komuś z działaczy lokalnych (i to takich dzielnicowych struktur) coś się nie spodobało i zaczęto wywracać do góry nogami to, nad czym miasto pracowała przez pięć lat - masa ludzi ze środowisk artystycznych menadżerskich. Bo nie.

**R.K.K.:** Korzystając ze standardów miast europejskich z państw zachodnich, jaki najlepiej wybrać mechanizm operatora (w sensie wykonawczym), czy ma to być miasto, fundacja, może spółka?

**Danuta Glondys:** Te same napięcia są wszędzie, bez względu na to czy jesteśmy Europą wschodnią, zachodnią, północną czy południową. Wszędzie są napięcia polityczne. Najbardziej sprawdza się to, kiedy miasto powołuje fundacje lub instytucje poza strukturami urzędów, którym daje pełnomocnictwo do realizacji projektów. Instytucje te oczywiście systematycznie sprawdza, kontroluje, rozlicza, żeby zachowane były wszystkie procedury – sposoby wydawania pieniędzy, kontraktowania. Ale instytucja ta musi mieć swobodę ruchu, miasto musi oprzeć to delegowanie uprawnień na zaufaniu. Nie nieograniczonym, ale musi zaufać, że ta instytucja czy fundacja, którą powoła, będzie wykonywała to, co jest przyjęte ale jednocześnie będzie miała margines ruchu.

**R.K.K.:** Przed ogłoszeniem konkursu przez ministra nie ma sensu robić takich rzeczy?

**Danuta Glondys:** Nie, to nie ma sensu. Wydaje mi się, że większość miast, które do tej pory zdobywały tytuły powoływały fizycznie taką fundację z dniem wygrania, dlatego, że powoływanie instytucji do realizowania projektu, którego się nie realizuje nie ma najmniejszego sensu. Więc to, że miasto w tej chwili powołuje jakąś komórkę to bardzo dobrze, bo ktoś musi nad tym wszystkim panować. Miasto musi mieć instrument, który spowoduje, że w tym samym zespole będzie działał dyrektor biura promocji, biura kultury, informacji i współpracy zagranicznej. Oni muszą razem pracować. Nad tym powinien stać albo pełnomocnik prezydenta albo dyrektor z nadzwyczajnymi uprawnieniami. Kiedy zwołuje spotkanie, każdy z pracowników przychodzi. I wszyscy pracują nad jednym programem. Dlaczego to jest ważne? Dlatego, że to co zostanie wypracowane, będzie włożone w strategię rozwoju miasta. Projekt Krakowa 2000 był częścią, komponentem strategii Miasta Krakowa, a potem województwa. Dlaczego robi się to w ten sposób? Po to, żeby zapewnić

projektowi stabilność finansową. Na tym etapie wystarczy, gdy miasto ma powołany specjalny zespół, nad którym czuwa osobiście np. prezydent, bo on jest szefem urzędu. W tym zespole są szefowie podległych mu departamentów czy wydziałów, którzy współpracują na rzecz tego, że np. Lublin jest stolicą kultury europejskiej. Tak się dzieje w każdym mieście i tak być powinno. W przeciwnym wypadku projekt się rozjeżdża, jest niesynchroniczny, wszystko musi się pozbiegać w jednym punkcie.

**Agata Witkowska:** W ramach przygotowań do tego spotkania z Panią, kolega Piotr rozsyłał nam link do pani wywiadu z Gdańskiem. Tam padło sformułowanie, że pieniądze przeznaczone na PR są pieniędzmi zmarnowanymi, są kosztami bezużytecznymi. Od momentu, kiedy podejmowane są bardziej konkretne działania Lublina na rzecz ESK, bardzo dużo się mówi o tym, że jeden z naszych czołowych konkurentów, czyli Łódź, wydaje bardzo duże pieniądze na kampanię PR, są to grube pieniądze na najróżniejsze gadżety, na które Lublina nie stać. Wiadomo, że Łódź jest miastem większym, bogatszym itd. W związku z tym słyszę też często zapewnienia, że są to naprawdę pieniądze wyrzucone w błoto, bo decyduje co innego. I rzeczywiście, biorąc pod uwagę to, o czym my tutaj mówimy, te gadżety, naklejki tak naprawdę nie są nam do szczęścia potrzebne. Ale z drugiej strony, jeśli myślimy o tym, żeby zbudować jakąś platformę, płaszczyznę społeczną wokół kandydatury, potrzebna jest kampania PRowska, bo właśnie poprzez te gadżety mieszkańcy miasta mogą się bardziej zidentyfikować z tą ideą. Ja np. wczoraj dostałam takie naklejki - Popieram Lublin 2016, nakleiłam je na drzwiach swojej ulubionej knajpy i szef był bardzo zadowolony.

**D. G.:** Tu są pomieszane dwie rzeczy. Wszystkie miasta, które się promują na forum instytucji europejskich, za granicą, robią to albo pod hasłem Europejskiej Stolicy Kultury albo Centrum Innowacji i Kreacji lub czegoś takiego. I miasta mogą to robić, powinny to robić, jeżeli je na to stać i jeśli oczekują, że w tym trybie uzyskają inwestorów. Mówimy tu o promocji zewnętrznej. My eksperci, proszę mi wierzyć, nie partycypujemy w takich akcjach promocyjnych miast, które się odbywają w Paryżu czy Brukseli. Po pierwsze, nie wiemy o tym, po drugie, nawet gdybyśmy wiedzieli, mamy co robić. Równocześnie, jeśli potem mamy aplikację, bardzo często dzieje się tak, że już tej aplikacji, z tym konkretnym liternictwem, szatą graficzną, towarzyszą jakieś drobiazgi, o których Pani mówi: nalepka, długopis, laleczka itp. Służy to pokazaniu tego, że miasto ma już wypracowaną linię graficzną, że w tym segmencie realizacji projektu jest ono zaawansowane. Czyli to jest potrzebne. W komunikacji wewnętrznej, w obrębie miast to jest bardzo potrzebne. Natomiast nie można powiedzieć czy to ma sens. W kategoriach ogólnych, kiedy jedziemy gdzieś i wydajemy ogromne pieniądze po to tylko, żeby ambasady miały problem, żeby przyciągnąć ludzi na ten koncert, który sobie ktoś wymyślił np. w Paryżu, to po prostu nie ma sensu, ale to jest moje

prywatne zdanie. Natomiast jeżeli miasto na to stać, jeżeli miasto chce w inny sposób jeszcze działać na rzecz swojej promocji, proszę bardzo. Ale to, co jest oceniane, powtórzę, to aplikacje plus ścieżka graficzna czyli też gadżety, które nam się wpisują w przyjętą ścieżkę graficzną oraz kampania wewnętrzna – bo wtedy my wiemy, że te rzeczy [w sensie - gadżety] były przekazywane mieszkańcom, że mieszkańcy obkleili sobie wszystkie szyby i że się z tym identyfikują. Temu służą działania PR-owskie, które są podejmowane przez wszystkich kandydatów do tytułu ESK.

**A. W.:** Odnoszę takie wrażenie, być może mylne, że w takim razie takie działania są właśnie potrzebne.

**D. G.:** PR do wewnątrz – tak, identyfikacja wizualna – też, natomiast pozostałe rzeczy, promocja na zewnątrz.... Mnie się nie zdarzyło i żadnemu z moich kolegów też nie, brać udziału w jakiejś akcji promocyjnej miasta w Parlamencie Europejskim. Nie mamy na to czasu. No, ale można to robić, bo wtedy wszyscy o mieście mówią.

**Michał Zieliński:** Gdzieś się spotkałem z informacją, że do miasta przyjeżdżają inspektorzy i oglądają miasto, sprawdzają jego warunki techniczne. Czy tak jest i jeśli tak, to czy jeśli taki inspektor przyjeżdża, wsiada do taksówki i nie może dogadać się po angielsku, to czy tego typu zacofanie miasta ma tutaj znaczenie? Nie mówię tu już stricte o kulturze, tylko generalnie o samym mieście – brak znajomości angielskiego, nie do końca identyfikowana kultura. Czy takie rzeczy mają znaczenie podczas wyboru?

**D. G.:** Między pierwszym a drugim etapem, czyli po etapie krótkiej listy umawiamy się, kto jedzie gdzie i wybrani jurorzy jadą do miast, które są na krótkiej liście. Oglądają na miejscu jak wygląda miasto, jak wyglądają przygotowania, czy są gdzieś ponaklejane znaczki informujące, że miasto się stara o tytuł. Niektóre z miast robią wtedy demonstrację, żeby nas oczarować – tak było w jednym z miast francuskich, gdzie kilka tysięcy ludzi zgromadzono i biedna parka ekspertów musiała się po bramach kryć. Brak znajomości języka angielskiego nie sądzę by był wielką przeszkodą.

[głos z sali - niestety nie do mikrofonu, więc nienagrany]

**D. G.:** Ale my jesteśmy wtedy gośćmi władz miasta i władze miasta nam przygotowują program. Mówią: „Chcemy, żebyście zobaczyli to, to i to...” A my wtedy możemy zapytać: „No dobra, a gdzie jest to, to i to...?” Możemy dodatkowo poprosić o uwzględnienie w tym programie

dodatkowych punktów z aplikacji.

**M.S.** Z tego, co zrozumiałem to ten proces aplikacyjny polega w dużej mierze na edukacji, uczenia się, remanentu w różnych dokumentach unijnych i remanentu we własnej tożsamości, czym my jesteśmy? I w jaki sposób się wpisujemy w ten kontekst unijny, czyli edukacja, edukacja i jeszcze raz edukacja.

**D.G.:** Daję dużo wywiadów, nie tylko Gdańskowi (chodzi o wywiad podesłany przed spotkaniem na listę enter 2016 – red.), ale także dawałam wywiadu do słowackich gazet. Wywiady mogę dawać, ponieważ wszyscy mogą je czytać. Gorzej byłoby, gdybym sobie siadła z kimś w pokoiku i oglądała, co oni przygotowali, tego mi nie wolno robić. Natomiast wołałabym, żeby zamiast tego wywiadu podesłano Wam dokument programowy, czyli poradnik, który tam jest oraz listę pytań z aplikacji. Sama decyzja 16-22 nie jest decyzją skomplikowaną, natomiast przełożenie jej na język praktyczny jest trudniejsze i rzeczywiście proces przygotowywania aplikacji polega, w moim odczuciu, na autoidentyfikacji. Pewnie ktoś powiedziałby coś innego, dla mnie to jest ewidentne redefiniowanie swojej tożsamości tzn. sprawdzenie czy to, co ja o sobie myślę jest prawdziwe - na platformie europejskiej, ponieważ naszym wyznacznikiem wtedy już nie jest Polska czy region, ale platforma europejska i szukanie wyróżników na platformie europejskiej, tego czego nikt inny nie ma a my mamy. To jest najważniejsze.

**R.K.K.:** Czy aplikacja musi być napisana takim suchym, urzędowym językiem czy może być trochę „poetico”

**D. G.:** Wołałabym suchym, urzędowym.

**R.K.K.:** Naprawdę? Wtedy jest konkret, który do Państwa dociera. Kolega dziennikarz opowiedział mi historię, że powiedziała Pani, że po obejrzeniu czterech wstępnych stron aplikacji już Państwo wiedzą, że pisali to wynajęci ludzie, którzy zajmują się takimi sytuacjami i nie było to konsultowane z miastem. Tak jest?

**D.G.:** To znaczy nie aż tak, ale gdybyście Wy to czytali przysięgam Wam, że przy piątej książce wiedzielibyście, kto to pisał. Czy pisali to ludzie z PriceaterhouseCoopers czy ludzie zajmujący się edukacją kulturalną, czy ludzie którzy znają się na połączeniu języka Unii Europejskiej z naszymi pragnieniami i marzeniami. To widać. Tu nie należy być poetyckim czy nadmiernie urzędniczym. Tu trzeba być szalenie konkretnym i bardzo logicznym. Takie aplikacje, które są życzeniami w stylu: „Chcielibyśmy, żeby przyjechało milion ludzi”. Nasze miasto ma 100 tysięcy mieszkańców a

spodziewamy się milionów. Hotel Capa City składa się z 217 pokoi. To nie działa, można mieć takie marzenia, ale jest to trochę infantylne. Bądźmy realistami, możemy mieć marzenia - o nich piszemy poetycko, ale tam gdzie są przedstawione konkrety to piszmy normalnie, konkretnie, przyzwoicie, po ludzku.

**M.S.:** Te wyzwania, o których Pani mówiła, na czym totalnie naprawdę polega? Aplikacja zawiera wyzwanie jakie miasto przed sobą widzi, to jest częścią tej wiedzy rozumem, tak?

**D. G.:** Tak.

**M.S.:** Czyli na przykład znajdujemy jakieś w sobie niedociągnięcie i mówimy, że chcemy je naprawić?

**D.G.:** Tak. To nie tylko chodzi o naprawę, najgorzej przyjąć postawę „byliśmy źli, jesteśmy brzydki, słabi”. Nie, teraz pomarzymy trochę i spróbujemy sobie to wyobrazić jak można, bez rozliczania się z przeszłością, na którą nie mamy wpływu, zbudować fajne marzenie naszego miasta, w którym będziemy chcieli żyć, w którym będziemy chcieli tworzyć, do którego będą przyjeżdżać nasi fantastyczni goście ze Wschodu i Zachodu. Takie miasto dla nas.

**M.S.:** Dziękuję.

**Włodzimierz Wysocki:** Ja zacznę od takiego stwierdzenia, że to spotkanie z Panią mnie osobiście, sprawiło wielką satysfakcję, dlatego, że nie odczułem w żadnym momencie, że jestem wyprowadzany z jakiegoś błędu, w którym tkwiłem. Myślę, że to dotyczy nas wszystkich, to kiwanie głową jest chyba najlepszym dowodem. Sprawia mi to ogromną satysfakcję, ponieważ żyjemy w dobie Internetu, wielokrotnie wypowiedaliśmy się przy różnych okazjach na temat jak widzimy te nasze starania, czy na temat roli PRu, marketingu etc. Dziękuję za Pani słowa i bardzo się cieszę, że one są spójne z tym, jak my to widzieliśmy. Myślę, że strategia lizbońska, o której była mowa, przynajmniej dla mnie, jest nowym, ważnym elementem. Zaczniemy się przyglądać częściej tej strategii, jeśli dotychczas tego nie robiliśmy, ja muszę się przyznać, że nie robiłem. Natomiast, żeby nie wyszło z tego przemówienie a pytanie... proszę o wyjaśnienie kwestii następującej: w jakiej proporcji powinny pozostawać akcenty zawarte w aplikacji odnoszące się z jednej strony do tego, co my chcemy osiągnąć, czego oczekujemy, w jaki sposób chcemy skorzystać z Europejskiej Stolicy Kultury, a z drugiej strony do tego, co chcemy dać Europie i jaka jest nasza misja? Z moich dotychczasowych kontaktów, wiedzy, spotkań, konferencji wynika

wskazanie na ten drugi element, ale być może błędnie to odbieram, dlatego prosiłbym o obserwację na podstawie Pani dotychczasowej pracy. Jak te akcenty są rozkładane i jak są oceniane? Dziękuję bardzo.

**D.G.:** Ładne mi Pan pytanie zadał na koniec... Czyli jaka jest proporcja między tym, co my chcemy dać a co chcemy wziąć od Europy, tak?

**W.W.:** Tak jest.

**D. G.:** Nie wiem. To co powinniśmy dać Europie jako jej część Środkowo-Wschodnia to jest np. pamięć o tym, że jesteśmy jej częścią, że my też tworzyliśmy cywilizację. Powinni się nas nauczyć. Nauczają się nas, jak przyjadą. Powinniśmy wziąć od nich doświadczenie we współpracy. Powinniśmy się nauczyć współpracy i kompromisu. Bardzo trudne mi Pan pytanie zadał.

**W.W.:** Ja może je niezbyt jasno sformułowałem. Nie chodzi o filozofię. Chodzi o pragmatykę. Uzasadnienie starań o ESK może polegać na tym, że my chcemy być ESK, bo to nam da mnóstwo turystów, rozwój kultury i infrastruktury. Czyli robimy to dlatego, że chcemy brać. A możemy to oprzeć na tym, że staramy się o to, gdyż chcemy się podzielić. Dać Europie, Ukrainie, Białorusi. Jesteśmy miastem z potencjałem kulturalnym i akademickim. Jak to wyważyć?

**D. G.:** Panie Prezydencie, po równo.

**W.W.** A z jaką tolerancją? (śmiech)

**D. G.** To trzeba samemu wyważyć. Są dwa kryteria. Miasto i obywatele oraz wymiar europejski.

**R.K.K.:** Dziękujemy bardzo. To co powiedział Prezydent oddaje także nasze odczucia.

**D. G.** Ja także dziękuję. I jeszcze mam prośbę: dziewczyny głosujcie na kobiety!